

MARIAN KISIEL
Uniwersytet Śląski
Katowice

Katastrofy odmieńców

Tomasz Kaliściak, 2011, *Katastrofy odmieńców*,
Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, s. 349, 3 nlb.

Ukrytym mottem swojego studium Tomasz Kaliściak uczynił wypowiedź Jana Śpiewaka ze wspomnienia o Józefie Czechowiczu. „Twórcza poezja – pisał Śpiewak – czytana po latach może wydobywać treści, które sam twórca chciałby odczytać inaczej. Płynny czas, wnosząc nowe wartości poznawcze, przewartościowując poprzednie, nie tylko sprawdza twórczość, ale i wnosi do niej swoje własne treści, właściwe swojemu czasowi. Nie tylko klasyków greckich i rzymskich, ale i Szekspira odczytujemy z całą zapalczywością współczesnej filozofii” (s. 54).

Pozornie nienowa myśl uczyniona została drogowskazem lektury absolutnie nowej. „Chciałbym tę wypowiedź – deklaruje autor rozprawy – (...) potraktować jako zachętę do lektury (...) w perspektywie *gay studies* oraz teorii *queer*, które to w myśl współczesnych ustaleń w dziedzinie socjologii, psychoanalizy, a także filozoficznej dekonstrukcji stawiają pytania o funkcję tożsamości płciowej i seksualnej, pytania niegdyś mało istotne lub całkowicie nieważne, dziś jeśli nie najważniejsze, to przynajmniej kluczowe w rozumieniu podmiotowości człowieka” (s. 54).

Jaka jest konsekwencja tej deklaracji dla nowoczesnego literaturoznawstwa? Otóż, Tomasz Kaliściak czyta dzieło literackie na trzech poziomach: źródłowym, kontekstowym i podmiotowym. Źródłowość jest dla niego warunkiem *sine qua non* trafności odczytania; kontekst – ściśle czasowo określony – logicznym sprawdzianem sensów ukrytych w tekście; podmiotowość natomiast – najważniejszym rozpoznaniem znaczeń tekstu. Poniekąd nic nowego, a przecież w tym „staroświecko” brzmiącym podejściu do literatury

ujawnia się niezwykłość interpretacji. Autor studium nie jest laudatorem genetyzmu i biografizmu, nie opiera się na podpowiedziach, które już dawno złożone zostały w kantorku rzeczy nieużywanych, on – akceptując dawną tradycję odczytań – pokazuje, jak można czytać i n a c z e j tekst literatury, odwołując się do tych samych co przed laty kontekstów i jak można wyprowadzać z nich sensy nowe, nie burząc historycznoliterackiej tradycji, ale wzbogacając ją o inne doświadczenia poznawcze.

Czyta więc literaturę i życie. Dzisiaj to bardzo trudny, ryzykowny i – w pewnym sensie – okrutny sposób lektury. Pytać o literaturę w kontekście życia, to mierzyć się ze wszystkimi demonami literaturoznawstwa. Historycznoliteracki cmentarz obfituje w bezimiennie nagrobki badaczy, którzy ulegli pokusie odczytywania znaczeń twórczości słowa przez pryzmat doświadczenia indywidualnego. Tomasz Kaliściak także ma takie marzenie, by zbliżyć się do tekstu przez jego autora. Nagrobek bezimiennego badacza nie jest mu jednak pisany. Dlaczego? O tym niżej.

Institucja literatury jest dla badacza sferą ujawnionej i utajnionej semantyki wysłowień. To, co ujawnione jest możliwe do sprawdzenia na drodze znaków recepcji, więc – w najogólniejszym wymiarze – na drodze kultury literackiej; to, co nieujawnione – domaga się interpretacji psychoanalitycznej lub sytuującej się na różnych obszarach autoanalizy. Ujmujące w narracji lekturowej Tomasza Kaliściaka jest to, że obie te perspektywy stara się połączyć. Znaki oddziaływania tekstu i autora, czy głębiej: horyzontu czytelniczego, nie są dla niego przeszkodą do zadania literaturoznawczych pytań podstawowych. Jakie są to pytania? Oto one: 1. Czy mierząc się ze światem fikcji, pisarz odkrywa się także w jakiejś swojej istotności? 2. Czy metafora, symbol losu jest przekładalna na doświadczenie indywidualne, a szczególnie osobliwe? 3. Czy plciowość jako znak opresji może być także możliwością obrony przed opresją? 4. Czy literatura sublimuje podmiot mówiący, czy też otwiera na sublimację inne podmioty?

Jeżeli tak czytam Tomasza Kaliściaka, to nie wbrew niemu. Narracja interpretacyjna, jaką proponuje, bardzo mi odpowiada. Nie ma w niej nic z szaleństwa socjologii literatury, nic z szaleństwa psychoanalizy. Badacz chce znaleźć jakieś *punctum*, które te dwie perspektywy oglądu mogłoby pożenić. Znajduje. Tym czymś jest chęć dotarcia do jądra pisarskiego zamierzenia. Czym jest owo jądro? Wyznaniem, spowiedzią, specyficzną odmianą (narcystycznego, sylleptycznego) *soliloquium*.

W odniesieniu do bohaterów swojej rozprawy badacz napisał: „łatwiej jest mówić o homospołecznym kontinuum, biorąc pod uwagę większościący

charakter tego określenia, bowiem nie tylko homoseksualne pożądanie jest tutaj spoiwem, lecz przede wszystkim jego uwikłanie w katastroficzną wyobraźnię, którą napędza to, co w homospołecznych relacjach między mężczyznami powoduje zerwanie i eskalację lęku. Mówiąc inaczej, interesuje mnie nie tylko to, w jaki sposób przejawia się tutaj homoseksualne pożądanie, lecz także to, w jaki sposób oddziałuje lęk przed jego społecznym ujawnieniem, innymi słowy – jak działa homofonia, która, będąc rewersem homoseksualnego pożądania stawia jednostkę w stan oskarżenia” (s. 20–21).

I dalej: „Metodę, którą posłużyłem się w mojej lekturze katastrofistów, jeśli tylko tę etykietkę można zastosować do wybranych przeze mnie twórców, można by nazwać wstępnie dekonstrukcją, czy też – precyzyjniej – psychoanalizą katastrofizmu w ogóle. W takim ujęciu katastrofizm należy interpretować w połączeniu z ekonomią libidinalną, a szczególnie z dominującym popędem śmierci, zmierzającym do destrukcji. Tutaj też jego związek z homoseksualnością staje się wyraźniejszy” (s. 22–23).

I wreszcie: „Nie twierdzą (...), że istnieje jakaś predyskursywna esencja, coś w rodzaju wspólnotowego doświadczenia katastroficznego, które miałyby ukształtować świadomość wspomnianych twórców, ale daje się z pewnością zauważyć między tymi różnorodnymi zjawiskami pewna niewerbalna ciągłość, jakieś nieświadome kontinuum, nawet jeśli jedną, choć nie jedyną, z jego cech dystynktywnych miałyby się okazać homoseksualna opresja na różne sposoby rozkładająca akcenty katastroficzne” (s. 23).

Po tych bardzo ważnych ustaleniach wstępnych zaczyna się rozprawa. Zaczyna się zaś od interpretacji wielce pouczającej, mianowicie od – znanego literaturoznawcom i psychoanalitykom – *Pamiętnika nerwowo chorego* Paula Daniela Schrebera. Co jednak ma Schreber do analizowanych później pisarzy polskich: Józefa Czechowicza, Stefana Napierskiego, Stanisława Swena Czachorowskiego i Tadeusza Olszewskiego? Badacz napisał: „Królowie i dekadenci, jak nazywam omawianych w niniejszej pracy autorów (...), którzy tworzą tutaj swoiste poetyckie kontinuum, nie tyle homoseksualne – ile homospołeczne właśnie (określenie to stanowi bowiem próbę wyjścia poza dualistyczny i separatystyczny sposób myślenia o tożsamościach seksualnych), okazują się w jakimś sensie spadkobiercami prezydenta Schrebera” (s. 323).

Dla studium Tomasza Kaliściaka Schreber jest konieczny jako znak wyparcia pragnień i poniżenia męczyzny oraz znak przeobrażenia i pielęgnacji odmienności. Kiedy więc autor powiada, że „nie jest to wyłącznie rozprawa o literackiej reprezentacji homoseksualizmu. Dotyczy ona przede wszystkim analizy dyskursu, w jakim objawia się lęk

przed odmiennością i nienawiść wobec odmieńców, czyli pojęta na wielu płaszczyznach homofobia” (s. 323–324), to trafniejszej, bardziej wiarygodnej i jednocześnie sugestywnej figury losu nie mógł znaleźć. Schreiber jest dla niego kłębkim potworności ludzkiej i regułą wyzwolenia. Tyle w nim leków, skierowanej ku sobie agresji, rozmaitych fobii i szaleństw; tyle determinacji, by w powszechnym oglądzie własna odmienność potraktowana została jako normalność równoprawna; że jego osobniczy los mógł zostać przez badacza uznany za „metaforę” inności jako prawa do własnego wysłowienia. Własnego, czyli z pełną konsekwencją egzystencjalnej prawdy.

Świetnie to zostało pokazane w błyskotliwym studium o Józefie Czechowiczu (rozdział drugi książki, s. 51–180). „W mojej interpretacji odmienność Czechowiczowskiego katastrofizmu postrzegana jest (...) w perspektywie odmienności seksualnej” – pisze badacz (s. 51). I tej deklaracji pozostanie wierny, umiejętnie aplikując doświadczenia *gender studies*, *gay studies* i *queer theory* do materii opisanej słabo lub wstydliwie.

Zaczyna się to studium od *Opowieści o papierowej koronie*, tekście nie najlepszym i zapewne w dorobku twórcy *hildura baldura i czasu* takim, który nie zapewnia mu jakiegokolwiek pozycji w świecie literatury. *Opowieść...*, czytana dzisiaj, razi na wszystkich poziomach: semantyki znaczeń, architektoniki tekstu, atrakcyjności czytelniczej. To utwór, którego można bronić jedynie z uwagi na pozycję jego autora. I co robi Tomasz Kaliściak, świadomy faktu, że nie uda mu się przekonać do kanonizacji tekstu Czechowicza? On wpisuje go w znaną już poniekąd historię biograficzną. Czyta *Opowieść...* przez autora, kontekst innych jego utworów, jego listowne wyznania, przez świadectwa przyjaciół i znajomych. Ale czyta także przez to, co w starej szkole odczytań (sygnowanej głównie nazwiskiem Tadeusza Klaka) wysłowione być nie mogło. Mianowicie, przez ukrytą w tekście emocję podmiotu, która została wyrażona także w zewnętrznych świadectwach krytycznych i pisarskich (z kręgu lubelskiego). Czyta także przez nowocześnie zorientowaną strategię literaturoznawczą, która w ułamkach, przeblaskach, prześlizgnięciach i sugestiach biograficznych stara się odszukać jakąś wariantywną, a może i prawdopodobną figurę losu. *Ergo*: poszukuje losu człowieka zamkniętego w estetycznym wysłowieniu.

Wspomaga to odczytanie różnymi utworami Czechowicza, głównie *hildurem baldurem i czasem*, opowiadaniem wojennymi, sytuuje sprawę homoseksualizmu poety na szerokim tle ówczesnej dyskusji na temat penalizacji „erotyki inwersyjnej” (by posłużyć się określeniem Leona Piwińskiego). Pisze badacz: „Jeśli *Opowieść o papierowej koronie* można by uznać za literacki *coming out* Czecho-

wicza, to poezja zdaje się tworzyć doskonale warunki do ukrywania i sublimowania odmienności” (s. 93). I dodaje: „Problematyce odmienności seksualnej w twórczości literackiej Czechowicza towarzyszy dyskurs, który określiłbym mianem kampu. Kampowość u Czechowicza nie jest wyłącznie rezultatem naśladownictwa młodopolskiej manieri stylistycznej. Pojęta raczej jako swoisty dyskurs odmienności, znalazła przede wszystkim upodobanie w baśniach, bajkowych legendach i mitach, jak również w muzyce” (s. 176).

Tomasz Kaliściak, idąc tropem swoich poprzedników w lekturze twórczości Czechowicza, dokonuje na drodze subtelnych analiz znaczącej reinterpretacji katastrofizmu poety. Nie zagłębiając się w szczegóły tej wielopoziomowej lektury, wypada wskazać na pointę ustaleń badacza. Twierdzi on mianowicie, że w twórczości literackiej autora *Konia rydżego* dają się wyodrębnić dwie postawy – paranoiczna i reparacyjna. Pierwsza jest reakcją na dyskurs faszystowski, druga natomiast jest odpowiedzią na ten dyskurs nienawiści i destrukcji. Obie postawy biorą swój początek z seksualnej odmienności, która odsłania się i zarazem osłania; ujawnia i utajnia w literackim wysłowieniu. Reinterpretacja Czechowiczowskiego katastrofizmu opiera się zatem na wykryciu miejsc niewysłowionych w dotychczasowych odczytaniach. O tym wszystkim, o czym napisał badacz, niby wiedzieliśmy. A jednak nie wiedzieliśmy w stopniu wystarczającym – i dlatego jego ogląd twórcy *Kamienia* jest tak zajmująco ważny dla dzisiejszego literaturoznawstwa.

Rozdział trzeci książki Tomasza Kaliściaka nosi tytuł: *Stefan Napierski, czyli ostatni dekadent Młodej Polski*. Studium rozpoczyna się od ustaleń biograficznych (s. 180–228), a następnie koncentruje na interpretacji „dialogu z ideałem przyjaźni” w twórczości autora *Listu do przyjaciela*. Przyjaźń jest dla Napierskiego „alegorią poezji i sztuki” (dowiodł tego wcześniej Janusz Pasterki), ale musi być także widziana w kontekście homoseksualnym – dowodzi Kaliściak, opierając się na ustaleniach Harry’ego Oosterhuisa, Eve Kosofsky Sedgwick i Johna Watkina.

Krytykowane przez krytyków czulostkowość i rozpaczliwość wierszy Napierskiego, „jako rażący przejaw niezręczności warsztatowej, czy wręcz grafomanii”, w interpretacji Tomasza Kaliściaka nabierają innego znaczenia. Badacz pisze: „Afektacja i rozemocjonowanie, bijące z tych wierszy, sprzyjają tematyzacji rozpaczy. Rozpacz i skarga stają się odpowiednim sposobem na wyrażenie tragicznej kondycji homoseksualisty. Porą, w której rozpacz osiąga najwyższe napięcie, jest noc, kiedy do głosu dochodzi upiorna samotność, gorzkie niespełnienie i poczucie piętna, którego nie można usunąć. Świadomość grzeszności skazuje homoseksualny podmiot na wieczne potępienie” (s. 205).

I dalej: „Stefan Napierski jest prawdopodobnie pierwszym polskim poetą, który w sposób wyraźny poprzez swoją twórczość wskazał w męskim kontinuum romantycznej przyjaźni na istotne przesunięcie, które zaistniało na skutek świadomie wyrażonej homoseksualności. Mówiąc inaczej, Napierski ukazuje niemal wszystkie komplikacje, tj. rozpacz, panikę, które są wynikiem rozbicia neutralnego dotychczas ideału przyjaźni poprzez pojawienie się jawnych homoseksualnych elementów. Można więc powiedzieć, że dramat Napierskiego rozgrywa się dokładnie na przecięciu pragnienia homospołecznego i homoseksualnego pożądania. Na skutek silnego wyobcowania się homoerotycznych elementów jesteśmy w stanie uchwycić moment pojawienia się homoseksualnej tożsamości, która przewartościowuje ideał męskiej przyjaźni. Owa tożsamość konstruowana jest tutaj przez tragiczną kondycję podmiotu, wyrażającą dramat egzystencji, rozpacz, niespełnienie, niepokój, grzeszność, obsesję śmierci i piętno samotności, a więc poprzez typowy zestaw czynników składających się na modernistyczny obraz homoseksualisty, zrepresjonowanego poprzez działanie homofobii” (s. 206).

W interpretacji wierszy z tomu *Obrazy i podróże* Tomasz Kaliściak idzie za uwagą Jeffreya Meyera, że „podróżnik i odkrywca stał się obok dekadencckiego estety ważną figurą modernistycznego homoseksualisty” (s. 207–208), przy czym u Napierskiego „miłosna pogoń za młodością i pięknem męskiego ciała kończy się (...) porażką. Poszukiwanie dawnej miłości nie daje oczekiwanych rezultatów, nie prowadzi do spełnienia. (...) Wspominanie podróży przypominać będzie żalobę po tym, co bezpowrotnie utracone” (s. 209). W *Rozmowie z cieniem* wątek homoseksualny powróci pod obiema postaciami: ideału przyjaźni i podróży. Świetna analiza tego utworu przekonuje, że rację miał Jan Zięba, pisząc, że „Napierski był jednym z pierwszych polskich krytyków literatury, który dokonał dyskursywizacji doświadczenia homoseksualnego w literaturze” (s. 224).

Rozdział czwarty książki Tomasza Kaliściaka poświęcony został Stanisławowi Swenowi Czachorowskiemu, poecie czytany dotąd poza homoseksualnym i homospołecznym kontekstem. W interpretacji Tomasza Kaliściaka kierunek myśli nie biegnie w stronę „ostatniego klasyka awangardy” (określenie Zdzisława Jastrzębskiego), lecz w stronę „jarmarcznego króla życia” (określenie Jacka Łukasiewicza). Ta zmiana perspektywy odbioru wiąże się ze zmianą horyzontu oczekiwań czytelnika. Czachorowski – spadkobierca świata po Czechowiczu – eksponuje „homoseksualność (...) na granicy wyrażalności, co jest znamienne dla modernistycznego paradygmatu tożsamości” (s. 236).

Tomasz Kaliściak idzie tropem lektury podsunętej przez Jacka Łukasiewicza i Jana Józefa Lipskiego. Podobnie jak później w poezji Tadeusza Olaszewskiego, badacz odkrywa tu wyraźne intertekstualne tropy, ciągi mitycznych, biblijnych i historycznych odwołań. Napisze: „Święty Sebastian, Ganimedes, Dawid, Antinous, Apollo, Hiacynt, Gilgamesz, Narcyz, Dafnis, Endymion, a także Sodom, *Uczta* Platona, derwisz, przywodzący na myśl mistyczną miłość Dżalaluddina Rumi do Szamsuddina Tabrizi, Giacomo Salaino, uczeń i kochanek Leonarda da Vinci, wszystkie te symbole, wyjęte z homoseksualnego dziedzictwa, połączone z epifanijnymi obrazami męskiego lub chłopięcego ciała, w dodatku obnażonego, staną się jednym z najważniejszych elementów wyobraźni erotycznej Czachorowskiego” (s. 239). Jest to przy tym wyobraźnia obracająca się wokół tematu Zagłady, Holokaustu. „Wykorzystane poetycko odniesienia do historii o Dawidzie, Gilgameszu i Hiacyncie w pewnym sensie nakładają się na siebie, tworząc wspólny scenariusz, wedle którego można również wytłumaczyć problem Zagłady. Homoseksualność jest w poezji Czachorowskiego zawsze śmiercionośna (...)” – napisze Tomasz Kaliściak (s. 240).

Interpretacje motywów Dawida, Gilgamesza i Hiacynta w poezji autora *Summary strony sonetu* poprowadzone zostały błyskotliwie i mistrzowsko (s. 240–264). Tomasz Kaliściak serio potraktował w swoim odczytaniu Czachorowskiego uwagę Eve Kosofsky Sedgwick, że „[c]o najmniej od czasów biblijnej opowieści o Sodomie i Gomorze scenariusze homoseksualnego pożądania w kulturze zachodniej zdają się mieć uprzywilejowany, choć wcale nie wyłączny, związek ze scenariuszami ludobójstwa i zagłady zarazem” (s. 262). Oto pointy tych interpretacji:

- „walka Dawida z Goliatem przedstawiona jest jako miłosne zmaganie, w którym »pocalunek z piersi goliata / powraca do rąk dawida«. Nie kamień, lecz pocalunek, co sprawia, że pojedynek przeradza się w miłosne zbliżenie. (...) Dawid jako symbol homoseksualnego pożądania staje się tu istotnym elementem dyskursu »mniejszościującego«, który splata się raz po raz ze swym »większościującym« odpowiednikiem, bo nigdy nie będziemy do końca w stanie rozróżnić, czy lamentujący Dawid oplakuje ofiary wojennej Zagłady (Żydów, homoseksualistów etc.), czy też jedynie utraconą miłość” (s. 244).
- „Mit o miłości Gilgamesza i Enkidu wyklucza jednoznacznie udział pierwiastka kobiecego. Śmierć Enkidu, a potem ostateczne zjednanie z Gilgameszem, stanowią »klamrę wieczności«, rozwikłanie zagadki istnienia życia po śmierci. Gilgamesz obcuje tu z »cieniem« Enkidu.

A przecież obcowanie z cieniami tych, którzy zostali zgładzeni przez śmierć, jest jednym z najważniejszych tematów poezji Czachorowskiego (s. 247).

- „Uniwersalność w przypadku poezji Swena posiada (...) szczególną wartość: nie przekreśla różnicy, która ją wytwarza. Dlatego »hiacynt« może być zarówno kwiatem żalobnym, jak i obiektem żaloby, barokowym ornamentem i homoseksualną ikoną. Wszystkie znaczenia są tutaj możliwe i równoprawne” (s. 264).

Refleksję o homopoezji Swena Czachorowskiego uzupełnia Tomasz Kaliściak bardzo ciekawymi uwagami o podwarszawskiej Kobylce jako kampie, odnajdując w atmosferze tego miejsca to, co później tak przekonująco objaśnili Eve Kosofsky Sedgwick i Mark Booth: kicz, humor, egzotykę. Wcześniej pisał o tym szeroko w odniesieniu do Czachorowskiego Jacek Łukasiewicz, ale dopiero Tomasz Kaliściak zebrał tę wiedzę w przekonującą pointę egzystencjalnego i artystycznego wyboru autora *Echa przez siebie*.

W piątym rozdziale swojej książki (o Tadeuszu Olszewskim) badacz odwołuje się do jego tezy o „nowej dekadencji”, która miałaby się objawić w drugiej połowie lat 80. XX wieku w nowszej poezji polskiej. Kiedy byłem jeszcze czynnym krytykiem, skłonny byłem widzieć „nową dekadencję” jako jedną z odmian poetyki ekspresjonistycznej. Nie miałem racji. Tomasz Kaliściak przekonująco dowodzi, że rozpoznanie Olszewskiego było naturalną konsekwencją wypuklenia w programie „nowej prywatności” tzw. „pomyłkowej tożsamości (...), narzuconej przez przymusową heteroseksualność, która staje się źródłem największego cierpienia” (s. 288) i przeniesienia jej na płaszczyznę „antymieszcząńskiego protestu” (s. 294). „Nowa dekadencja» – pisze badacz – przypadała na mroczne, schyłkowe lata Polski Ludowej i dla wielu pokoleń oznaczała ucieczkę w prywatność, a często również we własną inność. Dlatego też w poezji Olszewskiego dekadencja jako postawa zwątpienia i rezygnacji, ale także jako eufemizm samej homoseksualności, będzie najbardziej adekwatnym źródłem odniesienia do tradycji umożliwiającej ekspresję innego pożądanego” (s. 298). Odczytywana w takim kontekście twórczość Tadeusza Olszewskiego, zawarta w tomach wierszy *Nocny wariant* (1986), *Ciemna pamięć* (1990) i *Jesień z Audenem* (1992) oraz w powieści *Zatoka Ostów* (2008), staje się niezwykle świadectwem zmagania z własną tożsamością, świadectwem – dodajmy – bez którego trudno zrozumieć prywatną biografię poety. W swoich wierszach odwołuje się twórca do postawy nowoklasykistycznej, przywołuje i spiętrza kulturowe odwołania. Jakież jest tego bogactwo! Swoje apogeum osiąga w *Jesieni z Audenem*, swoistym „intymnym

kolażu literackim”. Kogóż tutaj nie ma? Badacz napisał: „Poza Audenem i Chesterem Kallmanem pojawiają się (...): Ganimed, Orestes, Antinous, Platon, Kawafis, Rimbaud i Verlaine, Hyppolyte Flandrin, Walt Whitman, Ginsberg i Orlovsky, Jean Genet” (s. 304). „Intertekstualne nasycenie wierszy Olszewskiego otwiera na homotekstualność świata, jest sygnałem akceptacji i tolerancji dla odmienności własnej i innych” (s. 306).

Jeszcze inaczej w *Zatoce Ostów*, powieści, której akcja dzieje się w czasie narodzin pierwszej „Solidarności”; tutaj „kwestia wyboru między akceptacją (wielkie TAK) własnej orientacji seksualnej, a jej zaprzeczeniem czy wyparciem (słuszne NIE)” zostaje nałożona na wybór inny: zgody na miłość i szczęście oraz patriotycznej powinności (s. 320). Zapytajmy za Mickiewiczem: „szczęścia (...) nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie”? Tomasz Kaliściak odpowiada: „Homoseksualista Olszewskiego cierpi nie »dla ojczyzny« (jak cierpiał romantyczny bohater), lecz »przez ojczyznę«, która odciska na nim swoje piętno. To pesymistyczne, czy wręcz katastroficzne, przesłanie powieści splata się z wymową poezji Olszewskiego, ukazując tragiczną kondycję homoseksualisty z lat 80., jego charakterystyczne dylematy, lęki i niepokoje. *Zatoka Ostów* udowadnia, że akceptacja własnej orientacji to nie wszystko, najtrudniejsze okazują się bowiem zmagania homoseksualisty z narodową formą, która w istocie wyklucza każdą odmiennność” (s. 321).

„Spadkobiercy Paula Daniela Schrebera”, „królowie i dekadenci”, „odmieńcy modernistycznej tożsamości” – tymi określeniami scala Tomasz Kaliściak homoteksty Józefa Czechowicza, Stefana Napierskiego, Stanisława Swena Czachorowskiego i Tadeusza Olszewskiego. Scala je w obrębie tradycyjnej historii literatury, wzbogaconej o refleksję nad statusem płci i seksualności. Ten rodzaj refleksji literaturoznawczej sprawił, że otrzymaliśmy niezwykle interesujące, rzekłbym: wybitne studium interpretacyjne, w którym w twórczy sposób zrealizowane zostało nowoczesne doświadczenie lektury.